

RECENZJA

# CHŁÓD I DZIWNY DYSTANS

MARTYNA FRIEDLA

GAZETA WYBORCZA

**U**roczystość” w reżyserii Norberta Rakowskiego opowiada o urodzinach Helgego (Jacek Dzisiewicz), bogatego restauratora, do którego przyjeżdża cała rodzina, aby wspólnie świętować jubileusz. Radosny nastrój zostaje zburzony, gdy jeden z dorosłych synów (autentyczny Łukasz Konopka w roli Christiana) w ramach toastu wyznaje przed zebranymi, że on i jego siostra byli gwałceni przez ojca w dzieciństwie. Tragedia jest tym większa, że dziewczyna kilka miesięcy wcześniej popełniła z tego powodu samobójstwo.

W imię zachowania równowagi w rodzinie jej członkowie przez lata zachowują pozory normalności i podobne mechanizmy uruchamiają się podczas uroczystego wieczoru. Christian natomiast naruszył granicę między sferą prywatną i publiczną, za co jest karany odrzuceniem.

Twórcy spektaklu umieścili akcję w prostej, ale mobilnej scenografii (wspaniały pomysł Aleksandry Czupkiewicz i Anny Haudek), w której dominuje kompozycja z długich stołów oraz półprzezroczysta biała zasłona, zawieszona na wielkim kole nad sceną. Akcja spektaklu (podobnie jak w filmie „Festen” z 1998 roku, z którego zaczerpnięto fabułę) to sekwencja krótkich scen, któ-



PATRYCJA WANOT / AGENCJA GAZETA

**Dystans między widownią a aktorami jest nieubłagany**

re mają miejsce w różnych pomieszczeniach rodzinnej rezydencji. Wspaniały efekt przeskoków miejsca akcji uzyskano za pomocą zmian układu zasłony i stołów, oświetlenia i ruchów obrotówki.

Formalnie spektaklowi nie można nic zarzucić, poza kostiumami - dla czego Ciotkę (Grażyna Misiorowska) i żonę Poula (Beata Wnęk-Malec) absurdalnie jaskrawo ubrano i uczesano? Przecież i tak wszystkie postacie są karykaturalne, gdy próbują zachować fason w krytycznej sytuacji.

Spektakl jest grany nierówno, chociaż ogólne wrażenie pozostaje po-

zytywne. Szczególnie w świetnie prowadzonych scenach zbiorowych.

Najbardziej w „Uroczystości” niepokoi przesłanie. W filmie „Festen” krótkie, dramatyczne sekwencje budują silne napięcie i wzmacniają poczucie, że dzieci w przedstawionej rodzinie rzeczywiście przeszły trwający latami horror. W spektaklu natomiast obserwujemy zewnętrzną warstwę w pięknej oprawie... tylko pełna cierpienia postawa Christiana jest potwierdzeniem traumy.

W filmie kamera jest blisko bohaterów. Widzimy, jak zmagają się z emocjami, nawet jeśli nie wszyscy

otwarcie je wyrażają. W spektaklu, na ogromnej scenie, nie udało się tych emocji oddać. Dystans widowni jest nieubłagany. Jakby akcja miała miejsce za szybą. To, co intymne, zostało w dużej mierze wycięte w produkcji.

Dobrze oddano natomiast sztuczność, z jaką goście pragną poddać się grze pozorów, aby odbudować naruszoną równowagę oficjalnej uroczystości. Znajdują się jednak w punkcie spięcia dwóch sił, które symbolizują dwaj mistrzowie uroczystości. Jeden, oficjalny, to gość z Niemiec, współpracownik Helgego. Drugi to kucharz

(w dobrej roli Łukasz Schmidt), przyjaciel Christiana, który steruje akcją poza polem widzenia bohaterów.

Jedna z mocniejszych scen, gdzie twórcy dotknęli bólu jednostki, należy do postaci, którą gra gościnnie Gilles Chamboraira. Michael (Krzysztof Wrona) zaczyna skandować wersety rasistowskiego wiersza. A rodzina - odruchowo? - mu wtóruje. To budzący dreszcz obrzydzenia i przerażenia chór, w którym pokazano mechanizm zbiorowego wykluczenia jednostki ze względu na jej inność. Ale to scena żywcem wyjęta z filmu.

Wypieranie ze sceny cierpienia na rzecz stworzenia sterylnej, atrakcyjnego wizualnie studium zbiorowych zachowań robi upiorne wrażenie. Czy tego oczekiwał reżyser - żeby przez ten efekt wyobcowania widzowie poczuli się współwinnymi, skupiając się na tym, co formalne?

Chyba jednak nie, skoro we wszystkich wypowiedziach podkreślał, że przecież w ogóle nie o krzywdę mu chodzi. Ileż się jednak można zapierać, skoro Christian kilkakrotnie wraca, powtarzając, że go gwałcono. Jak można mówić o oczyszczeniu, jeśli ledwie dotyka się traumy, z której bohater ma się oczyścić?

Pozostaje dziwne wrażenie pustki, ale nie wynikające z powtarzane go przez reżysera truizmu, że zakładamy maski, by jakoś żyć, lecz z powodu tego chłodu, dystansu, jakie charakteryzują przedstawienie. ●